

Sztuka jest dla tych, którzy nie mogliby się bez niej obejść

Być albo nie być – oto jest alternatywa

Pierwsze odkrycie wieczoru: według „Słownika języka polskiego” alternatywa to konieczność wyboru pomiędzy dwiema wykluczającymi się (!) możliwościami. Jeśli tak, to Leszek Szuster wraz z całą ekipą Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży postawił nas przed nie lada alternatywą. W okresie Euro 2012 w naszym kraju, kiedy bijemy rekordy oglądalności TVP, w Oświęcimiu proponuje się po raz pierwszy Scenę Alternatywną. Ale jeśli stawia się na takim wydarzeniu Janusz Chwierut, który po linii i po bazie „haratanie w gałę” pewnie ubóstwia, to znaczy, że nasze miasto jednak alternatywą stoi i już dziś nie wypada się przyznawać, że 18 czerwca nie trafiło się na Legionów 11.

Szuster jednak wcale nie chciał się z nami drażnić. Po prostu postanowił nas uwieść.

„Kultura składa się dziś z ofert, nie nakazów; z propozycji, a nie norm. Nie posiada ludu do oświecenia i uszlachetnienia; posiada natomiast klientów do uwodzenia. Uwodzenie

w odróżnieniu od oświecenia czy uszlachetnienia, nie jest zadaniem do jednorazowego, raz-na-zawsze spełnienia, lecz niekończącą się czynnością.” – tak brzmią słowa Zygmunta Baumana, które organizatorzy wybrali na motto imprezy. Nie do końca się zgodzę – sztuka uwodziła zawsze. Wystarczy wymienić przykłady pierwsze z brzegu: freski Michała Anioła w Sykstyнії, rzeźby Rodina czy hipnotyczne obrazy Malczewskiego. Piękno? Metafizyka? Sposób ujęcia tematu?

Zobaczmy, czym uwodzi kultura dziś. Mamy trzy propozycje: teatr, poezja i muzyka z tekstem.

Przystanek Teatr, czyli w jaki sposób artysta współczesny może zwrócić na siebie uwagę

Zobaczenie Jana Peszka w „Scenariuszu dla nieistniejącego, lecz możliwego aktora instrumentalnego” Bogusława Schaeffera na żywo mogłoby widzów telenoweli oraz kina amerykańskiego przyprawić o duży zawrót głowy w temacie „Czym jest aktorstwo?” Nie bez kozery odwołuję się do telewizji, gdyż teatr powoli staje się w naszym kraju sztuką elitarną. Grupowe wyjazdy nastawiają się wyłącznie na musicale albo farsy. Który zakład pracy wysłałby swoich pracowników na Lupę czy Warlikowskiego, o Jarzynie nie wspominając? Przecież nawet trzy wspomniane przed chwilą nazwiska nie funkcjonują w świadomości ogółu.

Autor „Scenariusza...” świadomie odwołuje się do pojęć „teatru instrumentalnego” i „aktora instrumentalnego”. Pierwsze opiera się na założeniu, że wszystko, co

dookoła, jest potencjalnym źródłem dźwięku: ruszający samochód, kapiący kran, tykający zegar.

„Aktor instrumentalny” jest, podobnie jak instrument muzyczny, źródłem dźwięku, ale i jego sprawcą. Dlatego Peszek, wypowiadając tekst, posługuje się całą paletą akcentacji, pastiszowych stylizacji intonacyjnych, by wspomnieć wschodni zaśpiew, mentorski ton wykładowcy, drażniący, jednostajny akcent tzw. prostych ludzi czy mówienie z pełnymi ustami, co w zestawieniu z wypowiedzianym przez aktora traktatem o sztuce daje komiczny efekt. Jako sprawca dźwięku Peszek: tapla szmatę w wiadrze z wodą, wykręca ją, rzuca nią o podłogę, tupie butami po mokrej posadzce, klepie się w bardzo wysokie już czoło.

Ciało aktora podczas spektaklu bywa mocno doświadczane: zwisa z drabiny, robi miny na granicy przemieszczenia oczu, ust i nosa, zawija uszy oraz dłubie w nich smyczkiem, okładane jest mokrą szmatą w geście biczowania, rozpycha policzki łapczywie pożerany jabłkiem.

Aktor pointuje każde swoje działanie odpowiednim zdaniem z traktatu o sztuce np. po ograniu na wszelkie sposoby mokrej szmaty padają słowa: „Obraz sztuki współczesnej jest bardzo zamazany”. Lub odwrotnie- słowo pointowane jest przez określone działanie na scenie np. „Człowiek współczesny cierpi na brak możliwości krystalizacji” i jako symbol tejże następuje piłowanie drewna.

Spektakl zawsze wywoływał salwy śmiechu. I choć oparty na cyrkowych wręcz efektach, czężą błazenadą przecież nie jest. Pomysłowość formy przekazu paradoksalnie wypływa z nudnawego – jak to traktaty – gładzenia o sztuce, zwłaszcza współczesnej. Dzięki jarmarczynom czasem efektem dociera do nas głębia myśli Schaeffera o sztuce. A tam: katastrofalna wizja na temat bezdomności i niezrozumienia artysty i jego działań, multiplikacja sztuki, komercjalizacji, degrengolada artysty, dopominanie się o personalizację – aż po refleksje egzystencjalne. I do końca nie jesteśmy pewni: czy to serio, czy buffo?

Warto wspomnieć, że premiera „Scenariusza...” miała miejsce w 1976 r. w Łodzi i do dziś sytuuje się tak w alternatywie, jak i w awangardzie.

Anty-Salon, czyli czy Bóg naprawdę się o nas troszczy

W roli Anty-Poety – Piotr Macierzyński (ur.1971 r.) Mieszka w Łodzi. Bezrobotny, żyje z konkursów literackich, których w Polsce jest tyle, iż da się o nich napisać książkę. Autor tomików „Dance macabre i inne sposoby spędzania wolnego czasu”(2001), „tfu,tfu” (2004), „Odrzuty” (2007); „Zbiór zadań z chemii i metafizyki” (2009), „antologia wierszy ssmańskich” (2011). Po spotkaniu z poetą szły jak ciepłe bułeczki. Zwłaszcza, że egzemplarz kosztował 10 zł. Autograf gratis. Wiele osób kupowało od razu cały zestaw tomików!

Każdy wiersz Macierzyńskiego jest przygodą. Nie ma tu tekstów lepszych i gorszych. Już po pierwszym wpadamy w uzależnienie i chcemy wciąż więcej i więcej. Od jego tomiku – proszę wierzyć – nie można się oderwać jak od dobrej powieści.

Na Anty-Salonie liryk sam czytał swe wiersze. Było trochę „erotyków”, z których przebijał nihilizm i bezsilność, czyli seks i miłość nieszczęśliwa. Podmiot liryczny, owszem, tęskni, jeśli już nie za wielkim uczuciem, to choćby za odrobiną czułości. Ale i to okazuje się zbyt wielkim wymaganiem. Świat przyjmuje takim, jaki jest. Bez

hierarchizowania, bo priorytety i autorytety dawno już straciły swoją pozycję. Obok piersi i pup sąsiadują tematycznie kupy. Bóg został przeklęty, a jednocześnie tyle wierszy mu się poświęca, że nawet ateista uwierzyłby w jego istnienie. Makabreska doprawiona jest subtelnym wulgaryzmem i nagą prawdą, z którą trudno się, oczywiście, nie zgodzić.

Macierzyński lubi sięgać do tabu (inna sprawa, czy takie we współczesnym świecie jeszcze istnieje), burzyć konwencje, wyprowadzać nas ze stanu błogości. Taka jest rozmowa dwóch karpi o śmierci prowadzona tuż przed Wigilią, brak poprawności politycznej w odniesieniu do Rosji, ironizowanie na temat kleru.

Zdania są proste, ale zestawienia myśli – karkołomne. Mało epitetów, czasem zdarzy się metafora. Dlatego czyta się łatwo, jak gazetowe newsy. A kiedy się tego słucha, najpierw jest wesoło, a potem coraz smutniej.

W prezentacji świadomie pominięto „wiersze oświęcimskie” i „wiersze ssmańskie”, gdyż ich tematyka w naszym mieście buduje określony kontekst. Niech ci, którzy je zakupili, zmierzają się z Macierzyńskiego punktem widzenia sami. Emocje gwarantowane.

Poezja wyszła tego wieczoru na zewnątrz w sensie dosłownym. Anty-Salon odbywał się bowiem w okolicznościach przyrody, przy MDSM-owskim stawku. Luźną atmosferę zapewnił złocisty trunek z niewielką ilością procentów. W Domku Ciszcy, którego ściany zewnętrzne obklejono wierszami pana Piotra, można było obejrzeć coś w rodzaju teledysku do jednego z wierszy.

Wieśniacza kapela z Lublina, czyli jak się wgrzyźć w ten miąsz

Dalej było już tylko coraz bardziej klubowo, choć dalej na zewnątrz. Zespół „Miąsz” zainstalował się w przewiązce między budynkiem głównym a pomieszczeniami biurowymi. Trzeba pochwalić tę różnorodność miejsc, w których usytuowano armaty strzelające do nas alternatywą.

„Miąsz” wywołał mieszane uczucia. Jedni oskarżali ich o grafomaństwo. Innym nie podobał się humor wokalistki. Jeszcze inni przyjechali samochodem i o suchym pysku trudno im się było wpasować w klimat.

Dla mnie nie była to miłość od pierwszego wejrzenia, ale jednak miłość. Bo w końcu, którymś z kolei utworem trafili na mój temat, mój problem, moją bajkę.

Pierwszy kawałek pt. „Krem do wysadzania miasta” zadedykowano wspomnianemu już wcześniej, nomen omen, p.o. Dalej było łatwo, lekko i bardzo miło oraz pieprznie, aczkolwiek inteligentnie. Muzycy bawili się formą, wokalistka – głosem. Był jazz i folk, i flamenco, i blues. Wszystko z przymrużeniem oka. Ich teksty świadczyły o tym, że piosenkę da się napisać o wszystkim. Do tego z sensem i wdziękiem. Wykorzystując słowne i muzyczne elementy popkultury (tu nawiązania są różne: od baśni, poprzez język reklamy i latynoskich tasiemców, aż do ludowej przysłówki) tworzą nową jakość, która chłamem nie jest. Wręcz przeciwnie: z tego śmichu-chichu, dylu dylu na gitarze, kontrabasie i akordeonie wyskakują pointy pokroju: „Ty nie kupuj nic u niego, a świat zmieniaj sam.”

„zegar wciąż cyka

*muszę się wysikać
całe to sikanie
popsuło mi spanie”*

*„Bo sztuka to dupa
nie wiadomo z czego wysnuta (...)
bez żadnego nacisku na treść”*

*„za mało mnie kochasz
za dużo mnie chcesz
za mało rozumiesz
chciej mało
a przynajmniej mniej”*

*„gówno i cebula
a kapela musi grać”*

*„a kultura jak tektura
w której jest dziura
którą wygryzła mysz
a kysz kysz kysz kysz
Lublin europejską stolicą tektury
dom, w którym wieje przez wszystkie dziury
będzie się cieszyć pani z panem
będą wszyscy bić tę samą pianę”*

I takie tam perełki. Przekorna piosenka bieszczadzka zaśpiewana na finał, ale bez mikrofonów, niech pozostanie słodką tajemnicą tych, którzy dotrwali.

Czas na podsumowanie

Premierowa Scena Alternatywna MDSM wprawiła wszystkich w dobry nastrój, na ustach

i w sercach wywołała radość, a w głowie – na pewno refleksję. Zaprezentowana tu nowa jakość jednak rodzi się na starym. Mam tu na myśli wszystkie cytaty, zapożyczenia, stylizacje, kalki, pastisze, którymi bogato inkrustowano każdą z trzech propozycji. Dało się zauważyć wysoki poziom zabawy słowem (konfrontacje słów, obrazów, rymów, rytmów), ale na usługach pewnej idei przewodniej. Sięganie do tabu – bardziej (u Macierzyńskiego) lub mniej poważne (Schaeffer/Peszek, Miąsz). Wyjaskrawione motywy, a wręcz leitmotywy skatologiczne, ale.. „Życie jest takie właśnie – nieapetyczne, a oparte na apetycie.”(Schaeffer) Nieunikanie wulgaryzmów, ale i nienadużywanie. Duża doza autoironii, a nawet pewna autotematyczność – mówienie o kondycji ludzkiej poprzez kondycję artysty. Oksymoroniczność, zwłaszcza w zestawieniach „wysokiego” z „niskim”, sacrum z profanum.

A może alternatywa kulturalna dziś wygląda następująco: populistyczna papka, czyli zaspokajanie istniejących potrzeb, inaczej „robienie dobrze” kontra prowokacyjna refleksja, „budząca nowe i jeszcze niezaspokojone pożądania i zachcianki.” (Z. Bauman)

Powołanie do życia nowego zjawiska kulturalnego na mapie Oświęcimia – MDSM SA - miało być lepem na młodzież (zgodnie z nazwą i misją instytucji). Jeśli chodzi o frekwencję tego targetu, było może trochę lepiej niż na Salonie Poezji. Na pewno dopisali oświęcimscy studenci, również ci z Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Nie wiem, czy dyrektor uznał był to za sukces, ale...każdy ma przecież tyle lat, na ile się czuje. Dlatego myślę, że warto docenić zainteresowanie osób powyżej 35. roku życia tą z założenia młodzieżową imprezą. Świadczy to tylko o otwartości starszego pokolenia na wszelkie kierunki i odmiany sztuki, jakie zaproponuje MDSM. A może wynika to z zaufania do dyrektora Szustera, który żadnej szmiry nam nie wciśnie, bo takowej w ścianach jego Domu nigdy żeśmy nie widzieli.

Małgorzata Gwóźdź

PS.

Ponieważ w MDSM zawsze na imprezie musi wisieć coś z papieru nad głowami, tym razem były to ryby. Nie podejmuję się interpretacji tego symbolu. Pewnie gdybyśmy wszyscy wybrali mecz, rybki robiłyby za lokalną publikę z pobliskiej Soły...